

Na hali panowała produkcyjna cisza. Słychać było tylko hałas narzędzi ręcznych i elektro-narzędzi. Żmudne i uciążliwe prace remontowe sprawiały, że robotnicy wykorzystywali każdą okazję, by urozmaicić sobie monotonne czynności. Najczęściej ofiarami ich dowcipów stawały się „pieczarki”, czyli ludzie z dozoru noszący białe kaski ochronne.

Jerzy Hallala, kierownik oddziału remontowego wydziału automatyki i pomiarów; inspektor nadzoru w Hucie Miedzi Głogów. Pracował w latach 1974 - 2012



Bez automatyki ani rusz

Pierwszy kontakt z KGHM nie był dla państwa Hallalów zbyt fortunny. Pan Jerzy i jego żona, Jadwiga, w latach 60. studiowali na Wydziale Elektrycznym Politechniki Wrocławskiej: on automatykę, ona budowę sieci elektroenergetycznych. Byli już małżeństwem i mieli córeczkę, w której wychowaniu pomagali mieszkający we Wschowie rodzice pani Jadwigi. Na czwartym roku postanowili starać się o stypendia fundowane a swoje przyszłe miejsca pracy widzieli w nieodległej od Wschowy Hucie Miedzi Głogów.

■ Koniecznie do huty

– To był rok 1969 – wspomina Jerzy Hallala.
– Pojechaliśmy na rozmowę do huty. Dział kadr mieścił się, jak i cała dyrekcja, w barakach przed plotem, za którym budowano hutę. Niestety wróciliśmy z niczym. Pierwszy dyrektor huty Ryszard Sojka oświadczył nam wprost, że małżeństwa do pracy nie przyjmie - koniec, kropka. Do dziś nie wiem, dlaczego tak nas potraktował.

Szukali dalej i znaleźli stypendia w Nowej Soli; ona w Lubuskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, które było generalnym wykonawcą głogowskiej huty, on - w Dolnośląskich Zakładach Metalurgicznych DOZAMET. W tej odlewni żeliwa produkowano po wojnie części do czołgów, a potem m.in. tubingi do silosów raketowych i do kopalnianych szybów. Zakład znany był również z wytwarzanych w nim kotłów na paliwa stałe, a także z maszyn i linii odlewniczych. Pan Jerzy zatrudnił się jako konstruktor, zajmował się przygotowaniem elektrycznych układów sterowania maszynami z ciągu odlewniczego. Jednak klimat w zakładzie dla młodych ludzi nie był sprzyjający, zła polityka kadrowa zamykała młodym dostęp do awansów. Dlatego niemal od samego początku myślał o zmianie pracy, ale zgodnie z umową musiał odrobić otrzymane stypendium.

Za pośrednictwem kolegów miał już upatrzone miejsce w głogowskiej hucie. Po wielu podejściach udało się mu przekonać dyrektora



Czyn społeczny - porządkowanie skweru przy centralnej sterowni w HM Głogów II. Jerzy Hallala pierwszy z lewej (z prawej - Lech Mirynowski, obok - Bolesław Łoziński). 1978 rok.

Dozametę, by podpisał przeniesienie do huty za porozumieniem stron. I tak, 1 grudnia 1974 roku, został kierownikiem oddziału remontowego automatyki i pomiarów w pionie Głównego Automatyka.

- Cieszyłem się na tę pracę, bo tam była szansa na rozwój zawodowy i na dobre zarobki. Gdy w 1971 roku przyjmowałem się do Dozametę w angażu wpisano mi - 1500 zł brutto plus 10 proc. premii. W hucie dostałem trzy razy więcej, ale coś za coś; musiałem więcej z siebie dać w pracy, jak i znosić uciążliwości związane z dojazdami. Nie chcieliśmy się jednak przenieść do Głogowa, przyzwyczailiśmy się już do Nowej Soli, mieliśmy tu mieszkanie, które żona otrzymała z LPBP, dzieci chodziły do przedszkola i niedaleko było do teściów. Tak więc, codziennie o czwartej poobudka; początkowo dojeżdżałem koleją, potem przewożami pracowniczymi - większość z nas podczas 30. kilometrowej trasy dosypiała zarwaną noc.

■ **Kusili zarobkami i mieszkaniami**

Jako kierownik warsztatów nadzorował naprawę, konserwację, sprawdzanie i legalizację aparatury kontrolno-pomiarowej znajdującej się w układach elektrycznych, elektronicznych, pneumatycznych i hydraulicznych. Podlegało mu do 40. ludzi, a w pionie Głównego Automatyka pracowało wtedy łącznie około 200 osób. Szefem pionu i bezpośrednim przełożonym pana Jerzego był Krzysztof Krzyżanowski. Przeszedł on z HM Legnica wraz z Ryszardem Kryńskim, Antonim Bednarczykiem i Edwardem Rzykowem. To oni tworzyli w „Głogowie” kadrę wydziału automatyki, byli jego pionierami. Fachowców w tej nowej na tamte czasy dziedzinie brakowało, wyławiali więc specjalistów z innych zakładów, podkupując dobrymi zarobkami i przydziałami mieszkań niemal od ręki.

- Obszar działania automatyków rozciągał się niemal na całą hutę, tj. na: wydział przygotowania wsadu, ciąg ogniowej produkcji (piece szybko-

we, konwertory, piece anodowe), wydział elektrotrefinacji i oczyszczalni elektrolitu, wydział kwasu siarkowego, elektrociepłownię, dmuchawy, wydział ołowiu. Jednym słowem - bez automatyki ani rusz. Kierując oddziałem dostrzegalem konieczność jego reorganizacji - mówi Jerzy

precyzji daleko jej było do dzisiejszej elektronicznej czy cyfrowej. Tymczasem dla zakładu to niezwykle istotne z jaką dokładnością wskazuje choćby waga do ważenia hutniczych produktów, np. anod (wagowo nie są identyczne), gdyż od tego ostatecznie zależy, ile zakład otrzyma

Pracownicy Warsztatów Remontowych Automatyki Kontrolno-Pomiarowej i Automatyki. Pierwszy z prawej kierownik Jerzy Hallala, obok mistrz Leon Ostrowski. 1980 rok.



Hallala o początkach pracy w hucie. - Chodziło mi o to, by w jednym miejscu, tzn. w pracowniach Warsztatów Remontowych (pneumatycznej, termometrycznej i elektronicznej) sprawdzano, kalibrowano i legalizowano urządzenia oraz przyrządy kontrolno-pomiarowe, takie jak: ciśnieniomierze, mierniki temperatury, przetworniki, rejestratory, urządzenia sygnalizacyjne, elementy wykonawcze automatyki. Do tego czasu ta procedura była rozproszona po różnych wydziałach.

■ **Anoda anodzie nierówna**

Gdy zaczynał w hucie pracę, do pomiarów (ciśnienia, temperatury, przepływu, wagi) używano aparatury analogowej, tzn. mówiąc potocznie - wskazówkowej, bo praktycznie innej wtedy w naszym kraju się nie spotykało. Pod względem

pieniędzy z ich sprzedaży. A z kolei sprawność przepływomierza gazu decyduje o wysokości rachunków za gaz - huta zużywa go przecież w ogromnych ilościach.

Aby być pewnym, że przyrząd (manometr, termometr, przetwornik) działa bezbłędnie, uprawniony pracownik porównywał jego działanie z urządzeniem wzorcowym, które znajdowało się w hutniczym laboratorium. Wzorzec z kolei też musiał być co pewien czas weryfikowany albo na miejscu w warsztacie kierowanym przez Jerzego Hallalę, albo w Okręgowych Urzędach Miar we Wrocławiu, Krakowie, Warszawie czy Centralnych Zakładach Automatykacji Hutnictwa w Katowicach.

Podobnie rzecz się miała w przypadku czujników temperatury. Od ich niezawodnego działania zależała jakość odlewu. Np. do wytopu

wymagana była temperatura topu 1250 st., ale dopiero wprowadzenie cyfrowego pomiaru dało pewność, że wskazanie jest zgodne ze stanem faktycznym. Dlatego z początku pomiary analogowe temperatury wspomagało hutnicze rzemiosło: wiedza, doświadczenie i rzetelność zawodowa pracowników. Piecowy pobierał metal łyżką na długim wysięgniku, wylewał jako sztabkę, oceniał „na oko”, potem dla pewności sztabkę szybko przekazywano do Działu Kontroli Jakości, gdzie decydowano, czy już można odlewać, czy dalej trzeba topić. Dzisiaj nad tymi czynnościami czuwają analizatory.

■ Ciągła modernizacja sterowania

Czasy hutniczych rzemieślników to przeszłość. Obecnie można opomiarować dowolną ilość parametrów precyzyjnie sygnalizujących przebieg procesu technologicznego i uwidocznić je na ekranach monitorów w różnych miejscach huty: w sterowniach obiektów, w biurach mistrzów, kierowników, dyspozytorów, szefów produkcji i dyrekcji.

– W trakcie mojej pracy – mówi pan Hallala – technologia hutnicza a także technika jej opomiarowania przeszły istną rewolucję; od prostych analogowych urządzeń do techniki komputerowej. Huta nieustannie się modernizowała i nadal modernizuje, wprowadzając dokładniejsze i szybsze opomiarowanie. A to z kolei zmusza załogę, a szczególnie kadrę inżynierską, do ciągłego doksztalcania się. Żeby wdrożyć się w problematykę hutniczą, już na początku pracy ukończyłem na Politechnice Warszawskiej dwa rodzaje studiów podyplomowych: z zakresu mechaniki precyzyjnej i automatyzacji prac. Przeszedłem również sporo krótkich kursów delegacyjnych w różnych zakładach i instytucjach. Szkolono też całe grupy pracowników, najpierw na wyjazdach, a z czasem ze względu na koszty, wysyłano tylko jedną osobę, która po powrocie przekazywała wiedzę i umiejętności szerszej grupie. Nie odrywano już ludzi od pracy, tylko szkolono po zakończeniu zmiany, albo na styku zmian.

■ Mistrz zastąpił dyrektora

Kiedy przebieg procesu technologicznego zależał głównie od percepcji człowieka, zdarzało się więcej awaryjnych sytuacji. Później wraz z postępem automatyzacji było ich coraz mniej.

Najpierw pojawiły się duże sterownie tablicowe, a poszczególni sternicy mieli przydzielone pola do obserwacji. Sterownie były sporych rozmiarów, ponieważ musiały pomieścić duże ilości przyrządów, z tej przyczyny, że do każdego rodzaju pomiaru stosowano oddzielne wskaźniki, mierniki i rejestratory. Dopiero później pojawiły się pomiary zespolone - wielokanałowe, dzięki temu na jednym przyrządzie można było pokazywać kilka parametrów jednocześnie. Z czasem ta wielka ścienna sterownia skurczyła się do rozmiarów monitora z uwidocznionym schematycznym opomiarowaniem obiektu.

– W pierwszych latach zdarzało się dużo awarii, ale nie wynikały one z zawodności aparatury pomiarowej, raczej z ludzkich błędów – przekonuje inż. Hallala. – W trakcie mojej pracy ostatnia duża awaria przydarzyła na wydziale metalurgicznym „jedyńki”. Nieumiejętne podstawianie kadziowozu spowodowało, że podczas wlewania do niego topu z kadzi odbita struga płynnego metalu i gazów o wysokiej temperaturze spaliły kilka metrów biegnących kabli zasilających i sterowniczych. W rezultacie natychmiast stanęła produkcja na tym odcinku. Do akcji od razu ruszyły służby serwisowe; należało się spieszyć, żeby nie „zamrozić” pieców szybowych oraz podtrzymać pracujące konwertory. Przede wszystkim uruchomiono zastępcze sterowanie, czyli taki sterowniczy by-pass. Niebezpieczna sytuacja po paru godzinach została opanowana, ale usuwanie skutków awarii trwało jeszcze sporo dni. Awarie prześladowały nas również podczas uruchamiania HM Głogów II. Brały się stąd, że wdrażano wówczas nowoczesną, ale nieznaną w kraju fińską technologię wytopu rodzimego koncentratu w piecu zawieszynowym, której po prostu musieliśmy się nauczyć.

Kompetencje kadry zarządzającej rosły z roku na rok. Inż. Hallala widział jak się zmieniały na przestrzeni 38 lat jego pracy w hucie. Początkowo podczas rozruchów po planowanych czy awaryjnych przestojach remontowych w zakładzie obowiązkowo dyżurowali dyrektorzy czy szefowie produkcji. Minęło ileś lat i nadzór uruchomień powierzano kierownikowi wydziału. A gdy pan Jerzy odchodził na emeryturę, nad planowanym rozruchem czuwał pracownik na szczeblu mistrza i sternicy. Kompetencje zeszyły tak nisko, ponieważ procentowało doświadczenie i nieustanne szkolenie. Kadra przestała zajmować się

szczegółami, wszelkie potrzebne dane ma teraz pod ręką w sterowni lub u siebie na monitorze, a w razie potrzeby bezpośrednią łączność z każdym stanowiskiem pracy. Pan Jerzy pamięta, jak wiele lat temu pracownicy technologiczni w sy-



Żona często towarzyszyła panu Hallali w jego kajakowych wyprawach.

tuacji pilnego skontaktowania się z przełożonymi musieli biec do słupa, gdzie przymocowany był aparat telefoniczny w żeliwnej obudowie i na tarczy wykręcali numer do szefa.

Planowane remonty pieców były gorącym okresem także dla automatyków. Ich obecność była niezbędna od momentu nadzorowania poprawnego montażu nowych czujników temperatury w odtwarzanej wymurówce do końcowego etapu uruchomienia pieca. Nawet na te zaplanowane remonty zawsze było za mało czasu, dlatego nieraz przez całą dobę automatycy nie mogli odejść od pieca, czuwali nad jego wygrzewaniem i przyjęciem pierwszego załadunku czy topu.

■ Wrabianie „pieczarki”

Początkowo duże remonty pieców na hucie I odbywały się po całkowitym wygaszeniu i wystudzeniu ciągu hutniczego (piec szybowy, konwertor). Na hali panowała produkcyjna cisza. Słychać było tylko hałas narzędzi ręcznych i elektronarzędzi. Żmudne i uciążliwe prace remontowe sprawiały, że robotnicy wykorzystywali każdą okazję, by urozmaicić sobie mo-

notonne czynności. Najczęściej ofiarami ich dowcipów stawały się „pieczarki”, czyli ludzie z dozoru noszący białe kaski ochronne.

- Gdy wymurówkarze remontujący oko wlewowo/wylewowe konwertora siedząc na rusztowaniach z wysokości około sześciu metrów zobaczyli wchodzącą do hali świeżą „pieczarkę”, rozpoczęli akcję – opowiada pan Jurek. – Celowo upuszczali narzędzie, np. klucz maszynowy, który upadając na betonową podłogę pod konwertorem czynił metaliczny raban. Następnie spuszczały linę i wołając oraz machając rękoma przywoływali „pieczarkę” prosząc o przywiązanie do liny upuszczonego narzędzia. Aby spełnić tę prośbę „pieczarki” odbywające kontrolny obchód remontowy wzdłuż bezpiecznego ciągu komunikacyjnego hali, były zmuszone do przejścia na skróty przez zalaną niekę awaryjnego wylewu topu. Kolor powierzchni wody pokrytej „filmem” osiadłego pyłu tworzył powierzchnię nie różniącą się kolorem od otaczającej niekę posadzki betonowej. Z pośpiechu „pieczarki” wchodziły do niecki, mocząc buty i spodnie. Remontujący reagowali salwą śmiechu, a na pancerzu remontowanego konwertora przybywała kolejna biała krecha.

■ Pozostał przy Głogowie

W 1997 roku, w ramach restrukturyzacji HM Głogów polegającej na wydzieleniu służb pomocniczych ze struktury zakładu, większość Wydziału Automatyki i Pomiarów przekształcono w spółkę z o.o. - Przedsiębiorstwo Automatyki i Pomiarów, późniejszą „Automatykę - Miedź”. Wówczas, po 23 latach pracy na kierowniczym stanowisku, Jerzy Hallala musiał zdecydować, czy przechodzi do spółki, czy też zostaje w hucie, ale już na mniej korzystnych warunkach. Wybrał to drugie rozwiązanie, obawiając się, że spółka może podzielić los wielu innych, które nie poradziły sobie z samodzielnością i po pewnym czasie upadały. Wolał pewniejsze zatrudnienie w hucie, mimo że tracił stanowisko kierownika i w związku z tym początkowo gorzej zarabiał.

Panu Hallali w hucie zaproponowano posadę inspektora nadzoru automatyki - kontrolował roboty wykonywane przez spółkę PAiP na rzecz huty Głogów I. (PAiP w ramach tzw. parasola ochronnego, przez kolejne trzy lata miało zagwarantowane zlecenia z huty na bieżący serwis i remonty). Jerzy Hallala nadzorował wszystkie prace związane z automatyką, brał udział w odbiorach i odpowiadał za dokumentację rozliczeniową. Ponadto koordynował harmonogram prac różnych firm usługowych, które w jednym czasie pojawiały się w hucie, by wykonać zleczone zadania.

W sumie był obarczony większym zakresem obowiązków i większą odpowiedzialnością niż na poprzednim stanowisku; podpisem przy odbiorze ręczył za jakość wykonanych robót.

- Zawsze był nacisk na skrócenie czasu postoju - mówi - bo jeśli szybciej oddaliśmy obiekt do wygrzewania, to można było wcześniej rozpocząć produkcję. Porządne wykonanie remontu i do tego w terminie było doceniane przez zwierzchników, także w formie premii.

A samemu też miało się satysfakcję, że harmonogram remontów jest płynnie realizowany.

■ Zamiłowanie do wioseł

Nie tylko samą pracą żyło się w zakładzie. Był skarbnikiem, sekretarzem i przewodniczącym koła nr 3 Stowarzyszenia Elektryków Polskich w ramach Stowarzyszeń Naukowo Technicznych działających w hucie.

Działał w Oddziale Zakładowym PTTK, pełniąc przez 6 kadencji funkcję prezesa - na emeryturze nadal jest członkiem tego Oddziału. Ruch turystyczny w hutniczym środowisku zapoczątkowany został w 1969 roku, a więc jeszcze w trakcie budowy huty. Pan Ryszard Adamczyk z LPBP był pierwszym prezesem. Jerzy Hallala dołączył w 1975 roku i od razu turystyka na dobre go wciągnęła, przede wszystkim ta kwalifiko-

wana, polegająca na zdobywaniu różnych stopni i uprawnień. Turystyczne ciągoty zawdzięcza rodzicom, szczególnie ojcu, który często zabierał go w Beskid Śląski i Żywiecki. Tam też stawiał swoje pierwsze wodniackie kroki.

Obecnie w hutniczym PTTK działa wiele różnych klubów zajmujących się krajoznawstwem



XXX Zimowy Spływ Energetyków na Brdzie. Zespół z KTK Głogi. Temperatura w tym dniu (-23°C). Hallala z numerem 15. Styczeń 1996 rok.

w Polsce i turystyką zagraniczną. Największą popularnością cieszy się Klub Turystyki Pieszej i Górskiej MRÓWKA, poza tym istnieją takie kluby jak: taternictwa jaskiniowego i głogowski klub morski FREGATA. Pan Jerzy założył Klub Turystyki Kajakowej GŁOGI, ale jego aktywność niestety zamarła, gdy w 2012 roku przeszedł na emeryturę.

- Przez kilkanaście lat byliśmy kajakarską potęgą, działając na rzecz pracowników KGHM i ich rodzin - podkreśla z dumą pan Jerzy. - Zorganizowaliśmy 70 ogólnopolskich spływów dwutygodniowych i weekendowych na różnych akwenach w całym kraju, a wzięło w nich udział około 5400 osób. Bardzo dobrze wspominam czasy, gdy dyrektorem ds. pracowniczych w kombinacie był Edward Rippel, który nie skąpił funduszy na turystykę i rekreację. To za jego kadencji zaczęły



Zakończenie XXI Ogólnopolskiego Splywu Kajakowego Górników i Hutników Miedzi. Józef Bober, dyr. pracowniczy HM Głogów wręcza puchar Danielowi Klaczkowskiemu, sternikowi HM Głogów II. Na dalszym planie Jerzy Hallala. Wieleń, 2003 rok.

się odbywać coroczne splywy współfinansowane przez miedziową firmę: w maju/czerwcu z okazji Dnia Hutnika i w listopadzie/grudniu z okazji Dnia Górnika. Dla braci wodniackiej organizowaliśmy kajakowe wyścigi w ramach Spartakiad Sportów Wodnych na jeziorze Sławskim. Naszymi sprzymierzeńcami byli również dyrektorzy ds. pracowniczych huty: Czesław Gmitruk, Henryk Szunejko, Ryszard Bajorski i Józef Bober. Zwykle pojawiali się na finiszu naszych splywów połączonych z imprezami sportowo-rekreacyjnymi i krajoznawczymi.

Miedziowe splywy przeszły już do historii, od czasu gdy KGHM zaprzestał do nich dokładać, ale wielu osobom zamiłowanie do wiosłowania pozostało. Dziś tych ludzi pan Jerzy spotyka na rzekach całego kraju, również na splywach w ekstremalnych zimowych warunkach. W styczniu tego roku sam brał udział (po raz 37) w zimowym splywie energetyków na rzece Brdzie. Miał tam okazję pogawędzić z guru kajakarstwa, utytułowanym Aleksandrem Dobą (m.in. Podróżnik Roku 2015 w plebiscycie National Geographic za samotne przepłynięcie kajakiem Atlantyku), niedyśniejszym uczestnikiem miedziowych imprez wodniackich.

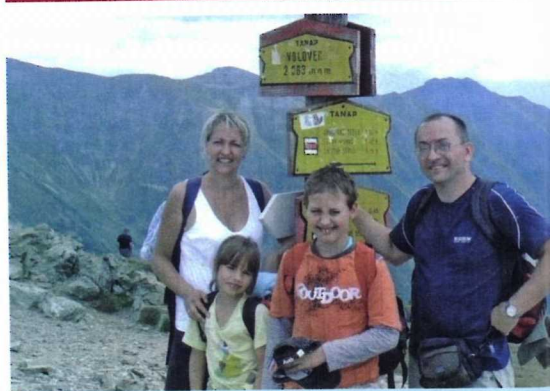
Pan Jerzy Hallala uprawia turystykę kajakową kwalifikowaną, a to oznacza, że wszystkie swoje wyczyny dokładnie dokumentuje. Obliczył, że do grudnia ub. roku przepłynął 16 tys. km rzek, brał udział w splywach przez 855 dni, z tego 678 siedział w kajaku. Często pływał z małżonką, która chętnie - choć już coraz rzadziej - wsiada do

kajaka, ale jako amatorka. Ma już siedem stopni wtajemniczenia, a będzie się starała o najwyższy ósmy. Za swoje wodniackie wyczyny otrzymała również europejski dyplom uznania a najbardziej sobie ceni brązową odznakę International Canoe Federation.

■ Dzień za krótki

Oprócz kajakarstwa, uprawia żeglarstwo, już ponad 40. lat. Zaczynał w swoich stronach rodzinnych, na Zalewie Żywieckim, potem zdobywał kolejne stopnie żeglarskie (aż do kapitana jachtowego) w Centralnym Ośrodku Żeglarskim w Trzebieży i Centrum Wychowania Morskiego w Gdyni. Wyprawiał się na rejsy morskie z kolegami. Teraz już nie zapędza się tak daleko, zwykle pływa po Jeziorze Sławskim wraz z żeglarzami z nowosolskiego klubu TKKF Żeglarz, do którego też należy. Mówi, że kondycja już nie ta co kiedyś, mimo to bez większego wysiłku pokonuje kilkadziesiąt kilometrów na rowerze. Nadal też jeździ na narty w Karkonosze, najczęściej z wnukami Basią i Michałem.

Mimo emerytury dzień dla pana Jerzego jest wciąż za krótki; bo rodzina, działka, wodniackie pasje. Oboje z żoną wspierają muzyczne zainteresowania wnucząt. Dwójkę, mieszkającą w Nowej Soli, wożą na zajęcia do szkół muzycznych w Nowej Soli i Zielonej Górze oraz na zajęcia sportowe. Dzieci syna mieszkającego w Oleśnicy również grają na instrumentach, stąd spotkania rodzinne często uświetniają popisy najmłodszego pokolenia. ■



W rajdach Klubu MRÓWKA biorą udział również rodziny pracowniczków. Na zdjęciu: córka pana Jerzego - Sylwia, z mężem Karolem (elektryk w HM Głogów), synem Michałem i córką Basią. Wołowiec, 2011 rok.